Rok XXXIV | Niedziela 18 września 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 38

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Międzynarodowemu Akademickiemu Zjazdowi Misyjnemu na powitanie.

Poznań, 28 IX—2 X 1927.

Pierwsze uczucie, jakie się nastręcza na tę wielką i pierwszą w swoim rodzaju w Polsce uroczystość, to radość i wdzięczność. Radość z postępów w pracy misyjnej, widocznych szczególnie w ostatnim roku czynności, wdzięczność Bogu za to, że dozwolił wysunąć się Polsce w tym roku na forum światowe, aby dla dobra idei misyjnej, chociaż jako robotnikowi „jedenastej godziny" wobec krajów zasłużeńszych.

A najprzód — radość. Czy archidiecezja nasza (gnieźnieńsko-poznańska) wzięła dotąd kiedykolwiek oficjalnie udział przez swych kapłanów w międzynarodowych zjazdach misyjnych? W roku 1927 wyjechało trzech kapłanów naszych na dwa takie zjazdy pierwszorzędnej wartości (Velehrad — Zjazd Unjonistyczny, Lowanjum — Tydzień Misjologiczny). Nie mając ścisłych danych, nie wspominamy o podróżach kapłanów z innych diecezyj. Wiemy tylko, że udział z Polski był tego roku de facto daleko większy niż zeszłego. Może się ustali zwyczaj na dalsze lata, na inne jeszcze zjazdy celem studjów, zwłaszcza do Rzymu[1]) i to ze wszystkich diecezyj. W ten sposób zyskalibyśmy znawców spraw misyjnych wśród duchowieństwa i specjalistów, którzy przyczyniliby się do powstania katedr misjologji w Polsce. W każdym razie już teraz, w taki właśnie sposób, wytworzą się pewnie informacyjne centrale misyjne, jakiemi być zamierzają sekretarjaty misyjne diecezjalne. Do nich to pewnie można skierowywać powołania misyjne i chętnych do znajomości z misjonarzami na łanach pogańskich po adresy.

Podawaliśmy w kilku notatkach wiadomości szczegółowe o pracy misyjnej w Polsce. Uzupełnienia napływają ustawicznie. Prawdopodobnie będzie trzeba pomyśleć z czasem, na otrzymywane propozycje, o obszerniejszem opracowaniu tego przeglądu. Czerpiemy informacje wprost ze źródeł, o ile te odpowiadają na zapytania. W innych razach korzystamy z wiadomości nadsyłanych od osób wiarogodnych. Rozumiemy dobrze, że brak nam jeszcze listy składek i liczby członków, oraz dat zaprowadzenia w Polsce czy powstania poszczególnych towarzystw misyjnych, zwłaszcza papieskich. Nie podawaliśmy ilości filij domów misyjnych, a jest ich sporo, ani liczby ich wychowanków i historji ich zgromadzeń. Prosimy o nadsyłanie materjałów uzupełniających i wykonalnych propozycyj, wypływających z potrzeb chwili i miejsca. Jak wiadomo, podzieliliśmy przegląd na następujące rubryki:

1. Czasopisma i wydawnictwa perjodyczne misyjne (dotąd naliczyliśmy 29); są to organy zgromadzeń, towarzystw i związków misyjnych. 2. Domy misyjne, względnie Zgromadzenia zakonne, pracujące na misjach (nie licząc filij, 40 różnych zgromadzeń). 3. Towarzystwa misyjne (około 20). 4. Organizacje misyjne (Koła kleryckie, akademickie, gimnazjalne, pozaszkolne, nauczycielskie i Sekcje akademiczek, nauczycielek, urzędniczek). 5. Polskie książki misyjne (około 50). 6. Spis misjonarzy polskich na terenach misyjnych i misjonarek (około 300), 7. Dwa tereny misyjne powierzone Polsce przez Stolicę Apostolską (Rodezja, Syberja). Podział na rubryki jest przypadkowy, a układ materjału chronologiczny, tak jak się rzeczy same z siebie układają. Niedawno temu przekonaliśmy się o analogji pojęć dla takich przeglądów. Między innemi O. Arens T. J. w swych dziełach „Handbuch der katholischen Missionen" i „Die katholischen Missionsvereine" posuwa się w pomysłach i spisach jeszcze dalej od nas, wciągając na listę misyjną rzeczy bardziej odległe niż te, które my wymieniamy, np. towarzystwa pielgrzymowe z Europy do Palestyny oraz przegląd zakładu wychowawczego prywatnego dla byłych uczenic pisany na maszynie, z rubryką o swoich misjach. Ponieważ chodzi o sprawę, prosimy osoby lepiej poinformowane o dopełnienie „Przeglądu" roz-

---

[1]) Czy Polska dostarcza dostateczną procentalnie ilość kapłanów dla studjów Instituto Orientale w Rzymie, studjów tak bardzo nas obchodzących?

syłanego od kilku lat z Poznania w licznych egzemplarzach [1]).

Lecz przejdźmy od sekretarjatów misyjnych diecezjalnych, o których zapale dla spraw misyjnych słychać coraz więcej, do większych jeszcze postępów akcji misyjnej w Polsce. Przed rokiem nie było jeszcze w Polsce ani jednego Akademickiego Koła misyjnego, prócz Sekcji Misyjnej Sodalicji Akademiczek w Poznaniu, założonej jako Koło w roku 1925. W roku 1927 powstały A. K. M. we wszystkich sześciu polskich naszych uniwersytetach. Organ Akademickiego Związku Misyjnego miał ukazać się w maju roku bieżącego. Połączenie Kół w Związek nastąpi pewnie na zjeździe. Są to początki, które się rozwiną przy uzyskaniu własnego lokalu Kół i przy pomocy kursu misjologji, ogólnikowe wykłady bowiem dziś już nie wystarczają.

Przed rokiem wydało się rzeczą niemożliwą mówić o Kołach misyjnych młodzieży pozaszkolnej i o numerze misyjnym „Przyjaciela Młodzieży“ (Poznań, Poeztowa 14). Dziś Szanowni Goście Zjazdowi przekonają się na wystawie, że cały numer wrześniowy tchnie powietrzem misyjnem, zabarwiony w ilustracjach duchem salezjańskim. W samym Poznaniu mamy pięć K. M. M. P., z tych dwa salezjańskie. Na zjeździe będzie osobna sekcja dla tych Kół z dwoma wykładami zasadniczemi. Pragniemy na to skierować uwagę Czcigodnych kierowników Stowarzyszeń młodzieży, aby żar zjazdowy rozniósł iskry zapalne po miastach i siołach i przygotował w niedalekiej perspektywie samodzielny sekretarjat misyjny z własnym organem, a przynajmniej ze stałym działem misyjnym w „Przyjacielu Młodzieży“ i „Kierowniku Stowarzyszeń“.

Zgłoszono dotąd przeszło 30 Gimnazjalnych wzgl. Seminaryjnych Kół Misyjnych żeńskich: jest ich napewno więcej. Może przywtórzą im teraz Koła męskie, o których zaczątkach słychać oddawna w gronie młodocianych ochotników.

Rośnie też ruch misyjny między nauczycielstwem: Wystawa Misyjna Szkolna, której organizacja pozostaje w znakomitych rękach, niezawodnie obudzi zainteresowanie dla idei misyjnej w pośród wychowawców. Na Sekcji Nauczycielskiej będzie pora pomyśleć, korzystając ze zjazdowych znajomości, o Towarzystwie Misyjnem Nauczycielskiem. Po adresy zagraniczne odsyłamy do podręczników Arensa [1]).

Jeśli już mowa o literaturze misyjnej, to wydaje nam się rzeczą pierwszej wagi, aby na wystawie misyjnej można się zaopatrzyć w wymienione i inne podręczniki jako też i atlasy misyjne [2]).

Konieczne jest przedstawienie naszych dwóch terenów misyjnych, Rodezji i Syberji, z okazji Wystawy, na mapach i w literaturze, z dodatkiem dokładnie wyszczególnionych adresów misjonarzy. Na wystawie będą pewnie: 1) Polskie czasopisma misyjne. 2) Pisma polskie, omawiające na ten raz gościnnie sprawę misyjną. 3) Pisma zagraniczne misyjne, z któremi warto się poznać dla własnych czytelni. Będą też kalendarze, pocztówki i znaczki misyjne.

Lecz szukajmy dalszych postępów. Niektóre czasopisma misyjne zyskały w ciągu roku bieżącego pokaźny przyrost abonentów: np. Posła-

[1]) Zwracamy uwagę na ślicznie zapowiadającą się „Jednodniówkę“ z bogatym materjałem informacyjnym i ilustracjami.

[1]) Wymienione wyżej.

[2]) Calendario Atlante delle Cattoliche. Wydanie Wystawy Misyjnej w Rzymie 1925. Z zarysem historji misyj w 5 językach i przeglądem stanu misyj oraz 16 mapami geograf. bardzo precyzyjnie wykonanemi. Tekstu 112 stron. Format in 16⁰. 2. Atlas de las Misiones Católicas. Wyd. hiszpańskie, Torino via Cabotto 28 Istituto Salesiano. Z przeglądem prac mis. Salezjańsk. 14 map (włoskich). Format ten sam. 3. Little Atlas of Catholic Missions. Society for the Propagation of the Faith. New Jork City 109 East 38-th Stret. Drukowany we Włoszech. 75 stron tekstu. 20 map (w językach każdego kraju, a więc Polska z polsk. napisami! Alfabetyczny Indeks nazw. geogr. Wszystkie wymien. atlasiki, równej wielkości, są w swoim rodzaju arcydziełkami, amerykański (angielski) jest pomyślany najpraktyczniej. Kosztuje 25 centów.

Z belletrystyki francuskiej.

Niedawno wymieniliśmy w Gaz. Kośc. (p. nr. 24 z r. b.) trzech bardzo utalentowanych romansistów francuskich, piszących w duchu katolickim: Bernanos'a, Bazin'a i Ardel'a. Tu chcemy dodać kilka słów o czwartym, także wybitnym i sławnym i o kilku innych, wychwalanych ponad miarę w wielu dziennikach i niepozbawionych talentu, ale mało dbających w swej działalności literackiej o wymagania etyki chrześcijańskiej.

Henry Bordeaux, członek Akademji francuskiej, wydał już szereg powieści bardzo zajmujących, wybornie napisanych, pełnych prawdy i życia, a zarazem szlachetnego, zdrowego idealizmu, krzepiącego duszę czytelnika. Bohaterką romansu p. n. „Une honnête Femme“ jest niewiasta głęboko religijna, gorąco kochająca swego męża, nieprzypuszczająca nawet, że mógłby ją zdradzić, a kiedy ten przecież dopuszcza się cudzołóstwa, ona to znosi w milczeniu, bez skargi, bez słowa wyrzutu, z rezygnacją ciężko dotkniętej chrześcijanki. Wkońcu mąż przyznaje się do winy, słyszy od niej że mu już dawno przebaczyła i rodzina znów żyje po bożemu, w zgodzie i miłości, chociaż wspomnienie tego występku nie da się zatrzeć.

W romansach p. n. „La vie recommence I. Le chair et l'esprit. II. La resurrection de la chair“ („Nowe życie. Ciało i duch. Zmartwychwstanie ciała“) roztacza autor wspaniałe obrazy z wielkiej wojny ostatniej, opowiada o radosnem przyjęciu wojsk francuskich w Alzacji, zapoznaje nas z jej przyrodą i z charakterem ludności, kreśli szereg postaci ciekawych i oryginalnych tak, że czytelnik nabiera ochoty zobaczenia tego kraju. Każda stronica tchnie duchem dumnego patrjotyzmu, który dla nas jest sympatyczny, ale Niemców musi zrażać do czytania tych książek.

Inny charakter ma jego powieść p. n. „Le coeur et le sang“, która odznacza się także silnem napięciem dramatycznem i żywo kreśli postaci ludowe z górskich okolic Francji.

Adrien Bertrand „L'appel du sol“ (Wezwanie ziemi) nie jest katolikiem stanowczym, lecz unika scen obrażających moralność, a kreśli

niec Matki Boskiej Saletyńskiej liczy 35 tysięcy abonentów. Ile to ducha katolickiego przybędzie przez to społeczeństwu!

Trzy Towarzystwa Misyjne Papieskie zyskały nowych członków i przyjaciół. Liczba członków najważniejszego z nich, to jest Towarzystwa Rozkrzewienia Wiary, nie jest nam dotąd znaną, natomiast wiadomo nam, że Stowarzyszenie Św. Dziecięctwa powiększyło nakład Roczników z 12 na 15 tysięcy abonentów, to znaczy pewnie, że przybyło 30 tysięcy członków. Co do Dzieła Św. Piotra Apostoła, to wyczytujemy w pismach, między innemi w „Misjach Katolickich“, że datki na nie płyną bez przerwy. Spodziewamy się od Zjazdu, że zaprowadzi dzieło to, przeznaczone dla kształcenia kleru krajowego, u nas oficjalnie. Wogóle, jeśli wspominamy o tych trzech Towarzystwach, to należy ustawicznie podkreślać, aby istniały i rozwijały się w każdej parafji jak najkorzystniej i jak najpracowiciej. Jest to bowiem podstawa całej akcji misyjnej danego kraju i probierz rozwoju w oczach Rzymu, i barometr sądu o nas przez cały świat misyjny w osobach jego pracowników. Oby Zjazd nasz przyniósł zrozumienie tej sprawy zasadniczej, oraz zapał twórczy nie gasnący po nowych inicjatywach[1]).

Warto zwrócić uwagę na Związek Misyjny Pań, wznawiający swą działalność po przerwie wojennej w archied. gnieźn.-pozn. Wystawa Misyjna z robotami kościelnemi dla misyj nastręczy sposobność do zrealizowania pomysłów o przeniesieniu Związku także do innych miast Polski. „Wierzę, że sprawa mis. w Polsce teraz się rozwinie, bo zabierają się do niej kobiety!“ (Słowa pewn. misjonarza-Polaka ze Wschodu)[2])

[1]) Tom Sprawozdawczy Zjazdu z dosłown. referatami i dyskusjami na plenum i w sekcjach przyczyniłby się do utrwalenia sukcesów Zjazdu. — Wartoby ustawić na sali mikrofony, aby niosły słowa po świecie!

[2]) Inform. udziela p. Dnoska Poznań, św. Wojciecha 2.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że Zjazd poznański dla różnych przyczyn, od nas zależnych i niezależnych, będzie, czy chcemy czy nie chcemy, manifestacją. Naszem zdaniem jednak, właściwym celem Zjazdu jest rozumowe uchwycenie i pogłębienie idei misyjnej, a manifestacja uczuć — wartością drugorzędną. Względy patrjotyczne, przyjaźnie czy adwersje polityczne, entuzjazm indywidualny jednostek, nie powinny przesłonić właściwego charakteru Zjazdu, który, jak sobie wystawiamy, jest przedewszystkiem religijnym, głęboko religijnym i naukowo-informacyjnym. Dni pracy[1]), Dom modlitwy[2]) i wspólnego porozumienia się co do dalszych kroków, coraz ulepszanych i najbardziej bezinteresownych. Takim wydaje nam się cel właściwy Zjazdu pierwszego, jaki mamy w Polsce, będącego chlubą i uwieńczeniem trudów poniesionych na polu misyjnem w ciągu roku pracy. I to jest największy osiągnięty postęp, którego nie spodziewaliśmy się przed rokiem, a który nas wprowadza na szeroką arenę świata. Oby Bóg dał, aby rola ta nowa Polski przyniosła prawdziwy pożytek świętej sprawie! Dla nas samych chodzi przedewszystkiem o rozbudowę organizacyj misyjnych[3]) oraz o udział naszych naukowców w gronie zagranicznych misjologów. Sam fakt, że zgłosiło przyjazd (podobno) trzystu księży z kraju (a będzie ich z pewnością wiele więcej) i przeszło stu z zagranicy, świadczy

[1]) Dobrzeby korzystać z obecności obcych Zgrom. mis., by popytać o adr. polsk. misjonarzy i misjonarek na terenach mis. pogańskich i Bliższego Wschodu. Prosimy o te adr. dl. podpis. Bardzo trudno wydostać te właśnie adr.

[2]) Słyszeliśmy o Adoracji Najśw. Sakram. podcz. Zjazdu w Zamkowej Kaplicy obsługiwanej przez Sodalicje Marjańskie i Krucjatę Eucharystyczną.

[3]) Wykłady plenarne dadzą pewnie ogólne wyobrażenia o akcji, o stanie misyj. Właściwa zaś praca wrzeć będzie zapewne w sekcjach. I to będzie najciekawsze dla organizatorów. — Wydaje nam się potrzebne poznajomienie się przy okazji Zjazdu z nowszemi zgromadzeniami misyjnemi, aby do nich skierowywać zgłaszające się powołania misyjne.

świetnie, w duchu patrjotycznym, sceny z wojny ostatniej.

Wśród pisarzy, którzy obok pism, nienależących do literatury szkodliwej, wydali inne, dla młodzieży niebezpieczne, wyróżnia się talentem Jules Barbey d'Aurevilly. W przedmowie do wydania pierwszego (z r. 1874) swych powieści p. n. „Les Diaboliques“ pisze on o sobie, że jest „moralistą, myślącym po chrześcijańsku“, że wierzy w szatana i jego wpływ na swiecie, a opowiada o tym wpływie dlatego, żeby w duszach czystych wywołać przerażenie. Obrazy takie są według niego „dość moralne, jeżeli są tragiczne i wzbudzają wstręt do rzeczy przedstawionych“. Są to historje prawdziwe z naszej doby postępu i „wzniosłej“ cywilizacji. Tom ten zawiera 6 opowiadań p. n. „Czerwona firanka“ „Don Juana najpiękniejsza przygoda miłosna“ — „Szczęście w zbrodni“ — „Partja wista z zakrytemi kartami“ — „Biesiada ateistów“ i „Zemsta kobiety“.

„Bohaterkami“ są tu niewiasty występne i opanowane straszną namiętnością, podsycaną niemal widocznie przez złego ducha. Jedna z nich, księżna hiszpańska, zostaje w Paryżu nierządnicą, żeby w ten sposób zemścić się na dumnym swoim mężu, który zamordował jej szlachetnego kochanka. Są w tych powieściach sceny, tchnące tragizmem prawdziwie demonicznym, ale są też inne tak drastyczne, że trzeba je zaliczyć do obrażających moralność. Niema zaś takich rzeczy w jego romansie: „Le Chevalier des Touches“.

Inne romanse, niezasługujące na polecenie, które mieliśmy sposobność przeczytać:

Binet-Valmer „Les jours sans gloire“ (Dnie bez sławy) i „Les Métèques“ (Metojkowie — tak nazywa autor cudzoziemców mieszkających we Francji, a zajmujących się spekulacją oszukańczą). Są to opowiadania nudne, rozwlekłe, nie wolne nadto od scen lubieżnych, chociaż w ogólności autor okazuje pod tym względem większą wstrzemięźliwość od wielu innych.

André Theuriet (członek Akad. franc.) „Peché mortel“ i „Rose-Lise“ (płytkie i niemoralne historyjki).

W ostatnich czasach zaczęto i u nas wychwalać i tłumaczyć utwory Romana Rol-

o uzasadnionych nadziejach. I to jest powód do naszej radości, ale i wdzięczności względem Boga, że dał wzrost ziarenku rzuconemu do roli. Dał ludzi dobrej woli, ze wszech stron życzliwą pomoc, dał zgodę najczcigodniejszego Episkopatu, którego zachęta była największą pociechą i bodźcem do wytrwania. Niema zresztą powodu do pesymizmu; ani pesymizm nie zbuduje przyszłości. W całej działalności misyjnej lat ostatnich Polski daje się zauważyć z jednej strony: Uwaga skierowana w stronę wielkich lub znanych kroków dla misyj zagranicy, podziw nasz na ich widok, często bezkrytyczny, i tak wielki, że odejmuje nam samym chęć do początków bardziej skromnych, a z drugiej: brak wglądu w siebie, w duszę własnego narodu, w skarby własnych pomysłów, tradycyj i zapasów dobrej woli. Zagranica może nas uczyć. Możemy się uczyć nawzajem, ale czyn, właściwy czyn, świadczący o postępie istotnym, najsilniej i najtrwalej zbudowany, musi wyrosnąć z własnej gleby, z własnych wysiłków i polotów. Chyba nie zbywa nam na fantazji i ochocie, by krzesać wolę z własnej polskiej duszy — wpatrzonej w religijne, ojcowskie wskazania Rzymu, bo: „Przeznaczenie człowieka jest wydobywać swoje zarody na światło i nie dać odpadać im w ciemność“. (Mickiewicz. Z przemów w Kole). Zdaje nam się często, że postąpiliśmy tylko wtenczas, gdyśmy uczynili to samo, co zagranica, zamykając tym sposobem możność rozwoju własnych wartości, a co za tem idzie, — i wiary w siebie. Wystarczy przedstawić zagranicy fakta o stanie pracy u nas i nie schodzić poniżej prawdy. Jesteśmy przy całej próżności dziwnie skromni i jakby zależni od obcych. Tymczasem i oni walczą ustawicznie o postępy, pchani raczej optymizmem, którym chcą się zarażać nawzajem i wywrzeć wrażenie i wpływ poza krajem: A jednak czytamy, że nawet we Francji, posiadającej podobno 300 różnych towarzystw misyjnych i ten specjalny dar informowania o sobie obcych, zdarzają się momenty, o jakich pisze Przegl. katolicki nr. 32: ks. bp. Baudrillart podawał na zebraniu Towarz. Geograficzn. w Paryżu krótkie sprawozd. o działalności misyjn. w Katolickim Instytucie. „Liczni uczeni i wykształceni słuchacze ze zdziwieniem (!) dowiedzieli się o pracy wielu dzielnych, a zupełnie nieznanych (!) pionjerach chrześcijańskiej kultury, którzy, służąc na chwałę Bogu, wyświadczyli także ogromne zasługi dla nauki i Ojczyzny“. Nieuświadomienie to, do którego się sami przyznają, tyczy się kraju, stojącego na czele akcji misyjnej!...

A więc — z wiarą idźmy naprzód, gdyż Polska także na polu misyjnem, jak i człowiek, nato stworzona, by urosła na wielką“. (parafr. Mick.). I dlatego rozumie, że „Narody wtenczas wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu“, (Mick.) — tym biedom, nad które niema większych a które odczuł najsilniej Chrystus Pan, gdy wylewał ostatnią kroplę Swej Najświętszej Krwi dla szczęśliwości ludzkiej. *K. B.*

Masonerja polska.

Ciekawe rewelacje o masonerji w Polsce zamieszcza „Dzień Polski“. Dla informacji duchowieństwa ważniejsze ustępy podajemy za autorem:

„Współczesna masonerja polska jest pozornie tylko tajną. W poszczególnych międzynarodowych rocznikach masońskich, jak np. w „Annuaire de la francmaçonerie internationale“, wychodzącą w Paryżu, albo też w „Kalender für Freimaurer“, wychodzącym w Lipsku, masoni nasi występują jawnie, jak również na zjazdach międzynarodowych, np. ostatnio w Belgradzie, oraz na terenie

---

land'a, które podkopują otwarcie wiarę i etykę chrześcijańską. Książka jego p. n. „Les Précurseurs“ („Poprzednicy“), Paris, 1923 (wyd. 9-e), poświęcona jest „pamięci Męczenników nowej Wiary“, która ma zbratać wszystkie narody; — oto nazwiska tych „wielkich“ ludzi, którzy padli ofiarą „dzikości bydlęcej“: Jan Jaurès, Karol Liebknecht, Rosa Luxemburg, Kurt Eisner, Gustaw Landauer. Rolland jest stanowczym nieprzyjacielem wojny i wszystkiego, co może rozbudzać nienawiść między narodami: ale on nie wierzy w rządy Opatrzności, która umie i z krwawych zapasów wojennych wywieść pewne następstwo dobre: — nie odróżnia też wojny sprawiedliwej od zaborczej i zbrodniczej. Jest on wielbicielem Tołstoja i Gorkija (p. str. 31 nn), unosi się nad materjalistyczną historjozofją Nicolai'ego, zawartą w tegoż książce p. n. „Die Biologie des Krieges“ itd. Zurych, 1919, dwa tomy p. str. 144—181.

Romans jego p. n. „Jean Christophe“ liczy aż 10 tomów. Jest tam talent pisarski i prawda psychologiczna, ale też pełno szczegółów zbyt naturalistycznych, banalnych i nużących (np. o pijaństwie ojca bohatera w tomie III p. n. „L'Adolescent“: opowiadanie o tym młodzieńcu, który odrzuca wszelkie normy etyczne, wszelki wzgląd na religję, tchnie wyuzdaną zmysłowością).

Jego „Colas Breugnon“ jest pijakiem, drwiącym z Boga i moralności. Przyjaciel jego Chamaille jest typem kapłana ograniczonego, któremu brakuje żywej wiary i powagi. Książka ta zawiera 14 szkiców i historyjek z życia Colas'a.

Do autorów niemoralnych należy dalej Maurice Barrès, chociaż do pewnego stopnia sympatyzuje („flirtuje“ jak mówi historyk lit. franc. Salvu) z katolicyzmem i jest przeciwnikiem racjonalizmu. W romansie swym p. n. „Le jardin de Bérénice“ (Paris, Charpentier, bez daty) wypowiada on różne pomysły fantastyczne, po części całkiem niedorzeczne. Pisze np., że oczy jego „bohaterki“, wyjaśniły mu nagle porządek wszechświata“ (! str. 267), „On widział bóstwo w jej nieświadomości“ (str. 290) i oddaje jej hołd, chociaż ona nie troszczy się o żadne prawo etyczne itd.

„międzynarodowego biura wolnomularskiego“ w Brukseli.

Wielka Loża Polska założona została w roku 1920. mianowicie 1-go sierpnia, który też jest świętem narodowem tej organizacji. Oparta ona jest w Polsce o tradycje t. zw. węglarstwa narodowego, czyli tajnej konspiracji Walerjana Łukasińskiego, wzorowanej na włoskich carbonari. Organizacja ta skupia przedewszystkiem dawnych konspiracyjnych działaczy, prowadzących nieubłaganą podziemną walkę z Rosją o wolność Polski. Wielkim mistrzem jest znany działacz peowiacki i socjalistyczny, powieściopisarz Andrzej Strug, wielkim sekretarzem p. Mieczysław Bartoszkiewicz. Rozłam późniejszy pomiędzy socjalistami a „piłsudczykami“ odbił się z natury rzeczy i na spoistości Loży Polskiej, której głównem zadaniem było zabezpieczenie „niepodległości“, czyli właściwie mówiąc, swego politycznego stanu posiadania. Lóż jest od 13 do 15. Rzecz jasna, że konspiracyjne metody walki tego obozu w tej organizacji znakomite znajdują ułatwienie. Nie ulega też wątpliwości, że bezkarność szeregu wybryków politycznych w rodzaju pożałowania godnego pobicia b. min. Zdziechowskiego, spreżystości tej organizacji należy przypisać.

W gruncie rzeczy nie jest to organizacja groźna. Są to przeważnie elementy niedowarzone, po części naiwne, po części warcholskie, które konspiracyjne metody walki z zaborcami przeszczepiają na teren walki z własnem społeczeństwem.

Poza Wielką Lożą Polską o rytuale szkockim, istnieją w Polsce i ekspozytury innych organizacyj masońskich, przedewszystkiem „Wielkiego Wschodu“ francuskiego, obejmującego naszych „liberałów“ różnych odcieni.

Istnieje również w Polsce kilkanaście lóż niemieckich, przeważnie pod wezwaniem św. Jana, o charakterze hakatystycznym i protestanckim, nie mających nic wspólnego z „Wielką Lożą“. Mamy też w kraju lożę żydowską „Bnai Britt“, z udziałem wybitnych działaczów wolnomyślnych i asymilacyjnych, o której jednak bliższych wiadomości brak.

Nie należy, bądź co bądź, lekceważyć sobie pewnego niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie formalna łączność Wielkiej Loży Polskiej, pomimo jej „węglarskiej“ i narodowej odrębności z „Wielkim Wschodem“ i wogóle masonerją międzynarodową.

Wiadomo przecież, że ona to właśnie kieruje nadal międzynarodową nagonką na „ołtarz i tron“. Póki trwała walka o niepodległość Polski, wolnomularstwo, walcząc z „despotyzmem cesarzy“ w imię „wolności sumienia“, oddawało nam samo przez się pośrednio duże usługi. Szkoda tylko, że pewien odłam naszych działaczy niepodległościowych związał się wówczas z niem, z pobudek utylitarnych, zbyt bezpośrednio. Musiało to mieć fatalne następstwa.

Drobne i lokalne wybryki peowiackie w stosunku do duchowieństwa czasu wojny mogły nie mieć znaczenia ogólniejszego, choć przyczyniły się do wyrobienia dzisiejszej niechęci kleru w stosunku do działaczy z tego obozu. Gorszy obrót wzięły sprawy dopiero, gdy hasła wolnomularskie, skierowane wręcz przeciwko Kościołowi pod pokrywką „liberalizmu“ i „wolnomyślności“ znalazły potulnych wykonawców wśród pewnych czynników Ministerjum Wyznań i Oświaty, o czem pisaliśmy już niejednokrotnie, oraz wśród redaktorów wpływowych, bądź co bądź, pism, jakiemi są „Robotnik“ i „Głos Prawdy“ oraz czasem, niestety, również i „Epoka“.

Być narzędziem w ręku masonów, a być wręcz masonem, to, oczywiście, nie to samo. W praktyce jednak na jedno wychodzi. Mieliśmy już nieraz sposobność piętnowania ohydnej walki z Kościołem przez te organy prasy prowadzonej i przez wspomniane czynniki urzędowe nieomal sekundowanej. Lecz cóż poradzi masonerja i będące na jej usługach sekty przeciwko granitowej

---

Poważniejszym i głębiej pojmującym życie i twórczość literacką pisarzem jest Edouard Estaunie (członek Akad. fr.). Unika on scen lubieżnych, uwydatnia złe skutki nieuczciwości, nieszczerości, kłamstwa (np. w romansie „Le Labyrinthe“) i innych występków. Ciekawą, chociaż fałszywą tezę przeprowadza on w powieści: „L'empreinte“ (Odcisk). Są to dzieje młodzieńca, który był wychowankiem Jezuitów i pod ich wpływem przejął się wiarą i pobożnością, ale zanim ukończył studja w ich kolegjum, utracił wiarę i powołanie do stanu duchownego. Poszedł więc własnemi drogami i upadł moralnie, usunąwszy się zupełnie od swych nauczycieli. Ale ci nie przestają go otaczać niewidzialną opieką swoją, szukają go i wkońcu udaje im się go przyciągnąć do siebie, — dlatego, że wychowanie ich wycisnęło na jego duszy właściwe sobie „piętno“, żadnym sposobem niedające się zatrzeć. Czuje on się niezdolnym do żadnego zawodu świeckiego, ani nie ma ochoty do zawarcia małżeństwa, postanawia więc wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, chociaż nie ma już wiary i nie może pojąć jego celów. Długo walczy sam ze sobą, miotany wątpliwościami: — on wątpi nawet o tem, czy Ojcowie sami wierzą w to, co mówią, ale wkońcu prosi Boga o wiarę. O dalszych jego losach już autor nie opowiada.

Jest to oczywiście historja całkiem nieprawdopodobna i znane są każdemu z nas bardzo liczne przykłady z życia, świadczące przeciw takiemu wyobrażeniu o wpływie wychowania jezuickiego. Ojcowie ci ani nie chcą, ani nie mogą wszystkich swoich uczniów zaciągać w swoje szeregi. Nikogo też zwykle nie przyjmują bez dokładnego zbadania, czy ma powołanie do życia zakonnego. Autor jednak nie jest katolikiem wierzącym a podziela uprzedzenie, bardzo rozpowszechnione dotychczas przeciw tym Ojcom, do tego stopnia, że przypuszcza u nich nawet brak wiary i zasad chrześcijańskich. Ale są w książce jego pewne szczegóły, które mogą pobudzić nas kapłanów do zastanowienia się nad tem, czy w naszem nauczaniu nie zdarzają się pewne błędy. To np., co autor mówi o apologetyce i filozofji (na str. 37) i o wykładach historji (str. 313) w owem kolegjum jezuickiem, opiera się widocznie na relacjach niektórych uczniów. *X. A. P.*

postawie przygniatającej większości katolickiego społeczeństwa polskiego?

Masonerja już w wielu innych społeczeństwach, przyczyniwszy się znakomicie do ich wyzwolenia i zjednoczenia, przegrała ostateczną walkę o dusze narodów. Nawet we Francji, gdzie walka jej z Kościołem po stuletnich zmaganiach zdawała się zakończyć jej triumfem, ponownie się zanosi na upadek jej wpływów, już samą światową wojną „bratobójczą" poważnie podważonych. We Włoszech Mussolini radykalnie z nią sobie poradził. W Niemczech stała się ona wprost ewangelją wojującego protestantyzmu i hakatyzmu, wskutek czego jej pionjerstwo „liberalne" jest praktycznie bez znaczenia. Ma ona tam w przeciwieństwie do innych krajów przeciwko sobie żydów, naogół popierających usilnie wolnomularstwo, jako zwalczające antysemityzm i podważające podstawy chrześcijańskie współczesnych społeczeństw.

Należy też podkreślić, że poszczególne loże polskie namiętnie się pomiędzy sobą kłócą, rywalizacja ich zaś w usiłowaniach zdobywania władzy i wpływów jest tak ogromna, że uniemożliwia wprost solidarne ich współdziałanie. Odrębność loży żydowskiej i antysemityzm innych mają tu również swoje znaczenie. Jako narzędzie w ręku Antychrysta nie jest więc masonerja groźna. Może ona drażnić, mącić i zwłaszcza wiecznie spiskować, dając od czasu do czasu gorszące widowiska publiczne, w rodzaju wspomnianych napadów, popisów marjawickich i sekciarskich wogóle, bezsilnych demonstracyj antyklerykalnych i ostentacyjnych uroczystych pogrzebów bezwyznaniowych w rodzaju ostatnio oglądanego na ulicach Warszawy, przyczem najbardziej żal biednych religijnych żołnierzy do takich widowisk nadużywanych.

Konsekwentnie i logicznie, porzucając półśrodki masońskie, podjęli walkę z „tronem i ołtarzem" dopiero bolszewicy. Zniszczyli oni za jednym zamachem religijne podstawy państwowości rosyjskiej wraz z całym zbudowanym na nich ustrojem gospodarczym. Wyszli oni również z ruchu wolnomularskiego, wyłamywując się jednak stopniowo z pod jego, bądź co bądź, kapitalistycznych wpływów. Zrobili oni z ujarzmionej Rosji ogromną twierdzę wypadową, mającą powoli zawojować świat cały dla doktryn komunistycznych.

W komunie moskiewskiej dopiero znalazł walczący Duch Piekielny właściwe swoje narzędzie.

Barjerą Europy przed zalewem czerwonej komuny jest Polska".

I my jesteśmy zdania, że nie należy przeceniać wpływów masonerji polskiej i zaliczać do niej bez słusznego powodu różnych osobistości wybitnych, — ale z drugiej strony musimy stwierdzić, że Kościół całkiem słusznie potępia tę sektę, której działalność jest szkodliwa i niebezpieczna tem bardziej, że pokrywa się tajemnicą i nie chce nigdy wyjawić właściwych swoich celów ani też nazwisk wszystkich swoich członków. Tego rodzaju stowarzyszenia nie powinny być w Rpltej naszej cierpiane. *Redakcja.*

„Audiatur et altera pars".

(X. Szydelskiemu w odpowiedzi).

Na mój artykuł w „Słowie Polskiem" (nr. 236), ostrzegający koła narodowe przed niebezpieczeństwami modnego dzisiaj pacyfizmu „chrześcijańskiego", zareagował X. Szydelski w „Gaz. Kość." (nr. 37) w sposób tak ostry i nieumiarkowany, że właściwie sam ton jego wywodów wyklucza wszelką rzeczową, wolną od osobistych wycieczek polemikę. Jeżeli mimo to odpowiadam, to nietyle dla przekonania mego Sz. Oponenta (bo byłby to, zdaje się, trud daremny), ile dla dania paru wyjaśnień bardziej objektywnym czytelnikom „Gaz. Kość."

Przedewszystkiem żałuję, że X. Szydelski — zabierając głos na temat mego artykułu — nie zaznajomił się z treścią odpowiedzi (w „Słowie Pol.", nr. 241), jaką dałem „Głosowi Narodu" na jego, równie tendencyjny atak w stronę owego artykułu, a raczej w stronę nacjonalizmu. Byłby w tej odpowiedzi znalazł także wyjaśnienie w niektórych, zaczepionych przez siebie kwestjach. Stawia mi wogóle X. Sz. zarzuty — skromnie mówiąc — surowe, które byłyby wprost frapujące, gdyby ich nie dyktowała animozja do nacjonalisty, śmiącego się — o zgrozo — „podszywać" pod firmę.... prawdziwego katolika. Nacjonalista zaś, to (w oczach pewnych sfer) przecie z reguły niedowiarek....

Mogę X. Sz. zapewnić, że nie jest mi zgoła obcy współczesny ruch pacyfistyczny w świecie chrześcijańskim, a i dzisiejsze prądy w katolicyźmie nie są dla mnie bynajmniej „terra incognita" (jak to autor radby czytelnikom „G.

K.“ wmówić). Ruchu tego bezapelacyjnie nie potępiam, ostrzegam jedynie przed nim, gdyż kryje on w sobie niebezpieczeństwa większe, niżby ktoś mógł napozór przypuszczać. Pacyfizm bowiem w swej istocie, to prawy płód zbankrutowanego doszczętnie (i potępionego przez Kościół) liberalizmu, owoc rewolucyjnych dążności wieku oświecenia (z jego hasłem „république universelle“), to zasadniczy zarazem punkt w programie ewolucyjnego socjalizmu i taran w ręku międzynarodowej masonerji, taran — rzecz znamienna — do walki z nacjonalizmem. Niedarmo wołał Steeg na odczycie w jednej z lóż wolnomularskich (w Paryżu 1884 r.), że „przyszłość — to ludzkość, triumfująca z boskością u swych stóp“. Tę humanitarną ludzkość przeciwstawia się obecnie idei narodowości, jak pacyfizm wygrywa się przeciw nacjonalizmowi. Ideałem Paneuropa, rządzona naturalnie przez żydów. I do tego dążyćby mieli katolicy, na to się pisać chadecy? Po rewelacjach niedawnych berlińskiej „Germanji“, nikt trzeźwo myślący nie wątpi już, że w Lidze Narodów wpływy masońskie są przemożne. A w masonerji któż rej wiedzie? Żydzi, zawsze „neutralni“, urodzeni „antymilitaryści“, łowiący naiwnych na wędkę pacyfizmu światowego. Właściwym sensem tego ostatniego jest rozbrojenie moralne ludów katolickich, zwabienie ich ze ścieżek duchowości narodowej na dowolne błąkania się po świecie lub poza światem (jak się dobrze wyraził Wasilewski).

Ostatnią wielką wojnę poprzedziła uporczywa propaganda właśnie pacyfistyczna (datująca się od konferencyj haskich) w Anglji i Francji. Dlatego słusznie podnosi Dmowski fakt, że „Europa od paru dziesiątków lat hałaśliwie przygotowywała pokój powszechny i doszła do powszechnej wojny, największej i najstraszniejszej, jaką świat widział“. I co najgorsza — dodaje tenże Dmowski — „ta nauka wcale nie poskutkowała: organizacje, które szerzyły propagandę pacyfistyczną, widocznie wcale nie poczuwają się do odpowiedzialności za tę wojnę i dalej w tym kierunku pracują“. Czyż nie jest więc moralnym obowiązkiem publicystyki szczerze narodowej przestrzegać publicznie przed tą propagandą, w jakiejkolwiekby ona szacie występowała (nawet strojnej w piórka „chrześcijaństwa“)?

„Kto chłodno patrzy na rzeczywistość — pisze prof. Rybarski, — a nie wyznaje pacyfistycznej religji, dojdzie do przekonania, że pacyfizm nietylko nie zdołał powstrzymać wojen, lecz nawet do nich podniecał przez to, że przeprowadzał rozbrojenie „moralne“ i materjalne u niektórych narodów“. U nas działają w tym kierunku najbardziej Niemcy, bezpośrednio w tem zainteresowane. I cytowany przezemnie O. Stratman opowiedział się za „pokojową“ rewizją zachodnich granic Rzpltej. A czy X. Szydelski (wierzący nb. jeszcze dziś w ducha Locarno!) gotówbyłby na ten postulat się zgodzić? Przypuszczamy, mimo wszystko, że nie. Odrzucając go zaś, staje tem samem w opozycji do wodza „chrześcijańskiego“ pacyfizmu niem., do którego właśnie nacjonaliści polscy (a m. in. i piszący te słowa) z najwyższą odnoszą się, a usprawiedliwioną nieufnością. Stanowisko pacyfistów innych krajów nas nie obchodzi, bo nie idzie nam o teorję, o rozprawianie w sferze ideologji „wiecznego pokoju“, ale o stosunki rzeczywiste, o faktyczny stan rzeczy. Kto chce, niech się łudzi, że nastanie era „braterstwa ludów“ i wilki przemienią się w potulne baranki. Ogół jednak politycznie zorjentowany, ogół narodowy (o międzynarodówce naturalnie nie mówimy) trzeba przyzwyczajać do myślenia kategorjami realnemi, trzeba go ostrzegać przed braniem fantasmagoryj za rzeczywistość. Ten sceptycyzm wszakże wobec pacyfizmu, nie zwalnia jednocześnie od obowiązku współpracy międzynarodowej tam, gdzie ona jest możliwą (w nauce np., w życiu gospodarczem itp.). Od tej współpracy nie należy się w imię idei narodowej uchylać, ale tylko tam, gdzie ona jest istotnie wskazana.

Wracając do X. Sz., zarzuca mi on dosłownie, że „pokój Chrystusowy wydaje (mnie) się czemś naiwnem (!), głupiem (!), moralnie rozkładowem (!!)“. I z czego wyciąga ten kapitalny wniosek? Oto z tego, że uważam „pax romana“ (nie „pax christiana“!) za główną przyczynę upadku imperjum rzymskiego! Dziwne to zaiste, że autor obszernego dzieła o początkach chrześcijaństwa, zdaje się nie wiedzieć, iż wśród mnogich hipotez na temat moralnego upadku Rzymu, wielu oświadcza się za tą, co źródeł rozkładu imperjum każe szukać w starożytnym pacyfiźmie, który od czasów Augusta do Marka Aurelego przebył ewolucję dużą i stał się produktem rozkładczym. Ale z nauką Chrystusową nie miał on napewno nic wspólnego; tymczasem X. Sz. wprost go nie waha się z nią utożsamiać. W imię jakich względów, niewiadomo. Bo chyba nie „pognębienia“ przeciwnika!

Obawy, którym na szczęście nietylko ja w odniesieniu do pacyfizmu dałem wyraz, ale które podziela cały obóz narodowy, nie są wcale płonne. I choćby najpoważniejsi skądinąd teologowie (lecz niezbyt fortunni politycy) z obaw tych się natrząsali, nie przestaniemy ostrzegać społeczeństwa przed tem, co zdrowiu jego i bezpieczeństwu zagraża. Wymyślaniami od ....„masonów“ (!) i „złych katolików“ zrazić się nie damy. Nietylko bowiem zdrowy instynkt narodowy ale i sumienie, nieomylny sędzia ludzki, nam mówi, że nie mglisty uniwersalizm, lecz prawdziwy nacjonalizm jest jedyną odtrutką na międzynarodowy pacyfizm, nie popadając przytem wcale w konflikt z katolicyzmem. A skoro ktoś (jak X. Sz.) powołuje się na Francję, to mu spokojnie przypominamy, że „szkoła“ Maurrasa nie za walkę z pacyfizmem została potępiona, ale za zupełnie co innego (mianowicie za fałszywy pogląd na istotę zła w życiu politycznem).

Verus Catholicus.

Kazanie przed Credo czy po niem?

W świeżo wydanych „Uchwałach komisyj przygotowawczych do synodu diecezjalnego“ w Tarnowie czytamy na str. 2: „Kazanie z reguły wygłasza się w czasie Mszy św. po Credo“. Uchwała ta nasuwa nam następującą uwagę: Dlaczego kazanie ma być wygłaszane po Credo? Przecież kazanie z natury rzeczy jest objaśnie-

niem ewangelji, jak to zresztą potwierdza odwieczna praktyka Kościoła: homilje na temat ewangelji (por. brewjarz), odczytywanie ewangelji przed kazaniem; to zaś wskazuje, że pora najodpowiedniejsza na wygłoszenie kazania jest czas tuż po ewangelji, jak z drugiej strony dla uroczystego wyznania wiary (Credo) najodpowiedniejszą porą jest czas po wysłuchaniu słowa Bożego.

Takiego porządku wymagają przepisy Kościoła, zawarte czyto we mszale, czy w ceremonjale biskupim, czy wreszcie w odpowiedziach św. Kongreg. Obrzędów. We mszale (Ritus celebrandi missam tit. VI n. 6) tak czytamy: „Si autem sit praedicandum, Concionator, finito Evangelio, praedicet, et sermone, sive concione expleta, dicatur Credo“ etc. Tego samego wymaga ceremonjał biskupi (l. 1 cp. 22): „Quicumque sermonem habiturus, finito Evangelio, ducendus est per caeremoniarium.... ad osculum manus Episcopi“ etc.. Mamy co do tej kwestji i odpowiedź św. Kongregacji Obrzędów (Decr. auth. nr. 9 ad 8), daną biskupowi diecezji osceńskiej, w której był zwyczaj odmawiania Credo przed kazaniem: „Dicitur Credo in Missa solemni statim finito Evangelio ante Concionem“. Św. Kongregacja nie zatwierdziła tego zwyczaju, ale odpowiedziała: „Credo in Missa solemni dici debet post Concionem, non ante, iuxta Rubricas Missalis, et consuetudinem Romanae Ecclesiae“.

Zatem jeżeli celem synodu jest „uzgodnienie prawa diecezjalnego, dotychczas obowiązującego, z Kodeksem prawa kanonicznego“, w takim razie nie należy zwyczaju sprzecznego z przepisami kościelnemi utrwalać, ale trzeba go raczej usunąć.

Jeszcze jedna uwaga. Na tej samej stronicy czytamy: „Kazanie rozpoczyna się śpiewem: Duchu św., a kończy: Niech wzrasta nauka“. Niema wcale wzmianki o odmówieniu Pozdrowienia Anielskiego, a przecież ceremonjał biskupi tego żąda od kaznodziei (l. 1 cp. 22): „Capite detecto signat se signo crucis et genuflexus recitat Salutationem Angelicam voce intelligibili et devote; mox surgit et capite cooperto, facit sermonem“. Ten przepis jest chyba ważniejszy niż śpiew polskich pieśni, więc nie należałoby go całkiem opuszczać w przepisach diecezjalnych, zwłaszcza, że my Polacy powinniśmy na każdym kroku strzec tradycyjnego u nas nabożeństwa do Matki Najświętszej. *S.*

Ekskardynacja i inkardynacja
osób z zakonu lub ze zgromadzenia.

Różnorodny jest sposób i skutek ekskardynacji zakonnika (religiosi), zależnie od tego, czy to jest zakonnik, posiadający mniejsze święcenia lub wyższe, otrzymane przed wstąpieniem do zakonu, względnie zgromadzenia lub po wstąpieniu, czy złożył śluby czasowe, lub wieczyste, albo czy go z zakonu wydalono.

Sprawę tę, przed nowem prawem zawiłą i niejasną, Kodeks wyraziście sformułował. Omawiając ten temat, musimy najpierw rozróżnić jakby dwie kategorje zakonników:

I. Posiadających tonsurę lub święcenia mniejsze.

II. Zakonników wyższych święceń.

I. Jeśli chodzi o zakonników, mających tonsurę, albo mniejsze święcenia, należy rozróżnić:

A) zakonników o ślubach czasowych.

B) Zakonników o ślubach wieczystych (czyto uroczystych, czyto prostych).

II. Biorąc pod uwagę zakonników święceń wyższych, możemy rozróżnić dzięki temu, że Kodeks sprawę uprościł:

A) Zakonników przed ślubami wieczystemi.

B) Zakonników po ślubach wieczystych.

Teraz możemy już przystąpić do samej kwestji.

I. Zakonnik, mający tonsurę lub mniejsze święcenia,

A) który złożył śluby czasowe i otrzymał

a) tonsurę przed wstąpieniem do zakonu:

1. wydalony z zakonu, powraca do stanu świeckiego na mocy kanonu 648.

2. Gdy występuje dobrowolnie (o tym wypadku Kodeks nie czyni wzmianki), może powrócić do swej diecezji, względnie wyszukać innego biskupa, któryby go zechciał przyjąć; gdy zaś tego nie uczyni, staje się świeckim.

b) Podobnie przedstawia się sprawa z zakonnikiem, który otrzymał tonsurę w klasztorze, t. j. przechodzi do stanu świeckiego, bez względu na to, czy dobrowolnie wystąpił z zakonu, czy też został wydalony, chyba że znalazł biskupa, który go przyjął.

B) Zakonnik o ślubach wieczystych. Minorzysta, wydalony z klasztoru, tem samem wraca do stanu świeckiego, jeżeli go natychmiast nie przyjmie jeden z biskupów do swej diecezji.

II. Przejdźmy do kwestji ekskardynacji majorystów (kan. 641).

Kodeks podaje tu dwie reguły:

1. Zakonnik taki, który nie złożył ślubów wieczystych, jest obowiązany wrócić do swej diecezji. Racja tkwi w tem, że przez święcenia inkardynowany jest do swojej diecezji, a ekskardynacji nie potrzebuje, gdyż nie złożył ślubów zakonnych w myśl kan. 115.

2. Zakonnik, opuszczający zakon na zawsze po ślubach wieczystych, nie może poza zakonem spełniać funkcyj święceń wyższych, dopóki nie znajdzie biskupa, któryby go przyjął do swej diecezji, albo póki Stolica Apostolska inaczej nie zarządzi; nie jest jednak suspendowany.

Co do inkardynacji, Kodeks podaje następujące sposoby: Biskup może przyjąć zakonnika bądź bez zastrzeżeń i wprost, bądź też na trzechletnią próbę. W pierwszym wypadku zakonnik jest natychmiast inkorporowany do diecezji (sine sollemnitatibus). Gdy zaś ten duchowny chce przenieść się do innej diecezji, wymaga się już ekskardynacji „cum sollemnitatibus“, ponieważ sekularyzowany traci wszelki kontakt z zakonem i podlega wszystkim prawom kleru świeckiego. W drugim wypadku, jeśli chodzi o trzechletnią próbę, może biskup tę przedłużyć, ale nie ponad drugie trzechlecie. W czasie próby pozostaje ten duchowny inkardynowany do swego instytutu zakonnego, lecz pod względem skutków prawnych podlega biskupowi. Po upływie drugiego trzechlecia ipso iure zostaje inkardynowany do diecezji, w której pracuje, jeżeli przedtem nie został wydalony (kan. 641 § 2). Po sześciu więc

latach, biskup żadną miarą nie może usunąć tego eks-zakonnika z diecezji.

Zakonnik, wydalony z klasztoru, ale od ślubów nie zwolniony, nie może uzyskać inkardynacji do diecezji na mocy kanonu 641, gdyż jest z zakonem związany i ma obowiązek wrócić do klasztoru, a zakon ma go przyjąć, jeżeli przez trzy lata dawał dowody zupełnej poprawy. Gdyby temu stanęły na przeszkodzie jakieś przyczyny ze strony zakonu lub zakonnika, należy oddać sprawę pod sąd Stolicy Apostolskiej.

Nawiasem trzeba tu dodać, że sekularyzowani profesi, choć im wolno pełnić funkcje wyższych święceń, ulegają pewnym ograniczeniom, mianowicie: 1) nie wolno im mieć beneficjów w bazylikach i kościołach katedralnych; 2) nie wolno im zajmować stanowisk profesorów w mniejszych i większych seminarjach duchownych, w zakładach wychowujących kleryków, w uniwersytetach i instytucjach, posiadających od Stolicy św. przywilej udzielania stopni naukowych: 3) nie mogą piastować urzędów i pełnić obowiązków w kurjach biskupich, w domach zakonnych męskich i żeńskich, ani nawet w zgromadzeniach diecezjalnych. Te same ograniczenia stosują się do tych, którzy wedle przepisów swych konstytucyj złożyli śluby czasowe lub przysięgę wytrwania lub inne obietnice i od nich otrzymali dyspensę, jeżeli niemi byli związani przez 6 lat (kan. 642).

Na mocy orzeczenia Komisji Kodeksu z dnia 24 XI 1922, A. A. S. XII 575, kanon 642 obowiązuje także sekularyzowanych przed Kodeksem.

X. Brunon Wyrobisz.

O drogi postępu chłopa polskiego.

(Ciąg dalszy).

W życiu naszem społecznem zauważyć mogłem wiele uprzedzeń jednych do drugich, jednej warstwy do drugiej, a te uprzedzenia zwłaszcza u inteligencji do duchowieństwa odbijały się fatalnie w pracy nad ludem. Pokutuje u nas dużo poglądów opartych na studjum czyto historji ojczystej, czy powszechnej, czy zwłaszcza historji literatury, na studjum błędnie w tych dziedzinach skreślonych zapatrywań. Weźmy tylko np. dziedzinę szkolnictwa powszechnego. Kościół tu i kler przedstawia się jako wroga oświaty ludu, a gdy już nic innego rozmaici historycy zrobić nie mogą, to przynajmniej X. przed nazwiskami duchownych nie umieszczają. Czasby był ostatni, by te błędne zapatrywania rozmaitych pseudoliteratów czy uczonych z czasów zaborów, od lat mniej więcej 40-tych wieku minionego, ustąpiły miejsca naprawdę uczonym badaniom, a młode pokolenie niech się zapozna z rzetelną prawdą historyczną, której się Kościół nie bał i nie boi, a jeśli chodzi o dzieje naszej ojczyzny, to również i kler polski ma prawo, by szerokie masy swój stosunek do niego oparły na prawdzie rzetelnie podanej. Doprawdy, że to conajmniej na nietakt zakrawa, gdy ludzie XX wieku rzekomo oświeceni, postępowi, „wrogowie zabobonów": jednego zabobonu wyzbyć się nie mogą, zabobonu lęku panicznego przed suknią duchowną, a choćby tylko przed mianem „ksiądz", a jest dotkliwą złośliwością, gdy ci ludzie idą między lud, do pracy nad ludem i tym lękiem owiani, w serce chłopa wszczepiają conajmniej niechęć do tego, który przez wieki całe a zwłaszcza dzisiaj i oddzielnie i jako cały stan conajmniej tyle pracuje dla ludu, co inne stany czy zawody. Straszak klerykalizmu to niemała zapora w pracy nad postępem chłopa polskiego.

Kto założył Kółka rolnicze (Małopolska)? Kto najusilniej propagował Kasy Stefczyka (Reiffeisena) i kto w nich najintenzywniej pracował? Kto podtrzymywał szkołę polską jako członek czy przewodniczący Rady szkolnej miejscowej? Oto ci, których tak się ruguje na gwałt z tych instytucyj, rzekomo „zacofani" plebani wiejscy, którym obecnie zostawia się jakieś miejsce poślednie i to nie zawsze. Chłopu polskiemu obecność księdza w jakiejś instytucji jest rękojmią widomą, że tam będzie wszystko w porządku i jego grosz na marne nie pójdzie. Żyjemy dziś pod hasłem monopolów, to też chce się zmonopolizować i pracę oświatową. Są organizacje oświaty pozaszkolnej, które z dziwną precyzją nawet tytułu czasopism katolickich z dziedziny społecznej na swych łamach nie umieszczą przez lata całe, a ziomków w sutannie mają za ziomków jedynie od inauguracyj i obchodów, albo dla okrasy; ciekawa jednak rzecz, że i całą ich pracę, jeśli chodzi o rezultaty zwłaszcza, odznacza piętno jednodniówki. Kto naprawdę myśli o poprawie doli chłopa polskiego i jego postępie, ten w pracy w tej dziedzinie zaniechać musi monopolu. Religja jest tak poważnym czynnikiem, że kto bez niej zabiera się do pracy społecznej czy oświatowo-kulturalnej na wsi polskiej, daleko zajść nie może i nie zachodzi.

Wskrzeszenia ojczyzny pragnął naród oddawna zawsze, a jednak fakt wskrzeszenia jej przyszedł niespodzianie. Mamy Polskę ludową, lecz nie lud w niej jest czynnikiem miarodajnym, bo lud ten do pracy państwowo twórczej jest nieprzygotowany w olbrzymiej części, jeśli nie większości. Jest on tylko masą wyborczą, roboczą, podatkową, materjałem na żołnierzy; brak mu w tych wszystkich dziedzinach uświadomienia obywatelskiego, bez którego ta masa, o ile chodzi o siły państwowo-twórcze, jest dość problematyczna. I zdawaćby się mogło, że z chwilą zmartwychwstania Ojczyzny wszyscy, którym na sile i dobru Rzeczypospolitej zależy, zabiorą się do tej pracy u podstaw; niestety to się nie stało, przynajmniej w tej mierze, w jakiej stać się powinno.

Podnosiły hasło pracy nad ludem bądź jednostki, bądź całe zespoły ludzi, rzuciły się rozmaite partje na zdobycie dotychczasowych organizacyj społecznych, czy oświatowo-kulturalnych, ale jeśli chodzi o masy szerokie, te pozostały, czem były; — może tu i ówdzie tylko huragan demokracji czy pług pracy nad uświadomieniem obywatelskiem nieznacznie się uwydatnił. Nie odczuła i nie odczuwa oddziaływania inteligencji,ześrodkowanej po miastach, wieś polska; nie poszła na wieś ta inteligencja i nie poparła, jak poprzeć powinna, swych przedstawicieli na wsi księdza i nauczyciela, którzy mimo swej wytężającej pracy zawodowej oddają pracy oświatowo-kulturalnej czy społecznej resztki sił wyczerpanych, ale próżno się oglądają, azali ktoś przyjdzie im z pomocą. Ludzie dziś zajęci ustaleniem się na posadzie, walką o byt, nie mają czasu poświęcać się dla wiejskiej braci.

Hasło pracy nad ludem d l a k a r j e r y, to także ciekawe znamię dzisiejszych czasów. Czy nim owiani posuną pracę na drogach postępu chłopa polskiego? Wątpię, patrząc na tych, którzy celu swego dopięli. Nie przyszła inteligencja z miast na wieś, więc poszła wieś do miast, czego dowodem te zloty i zjazdy delegatów. A jednak myślę, że laki zlot czy z j a z d n a w s i, choćby inteligentników z okolicy, programowo urządzony,

niemałoby się przyczynił do podniesienia uświadomienia obywatelskiego na wsi. Byłem świadkiem, jak potężnie oddziałał w roku 1922 na życie oświatowo-społeczne mojej parafji zlot młodzieży szkolnej z sąsiednich kilkunastu gmin. Te osiemset dzieci ze swymi wychowawcami, swemi ćwiczeniami, śpiewem patrjotycznym, pochodem i dekoracją zapisały się niezapomnianie w duszy największych zakopciałków, dały im poznać, że „Polska to wielka rzecz". Poznać to było można i po liczniejszych wpisach do szkoły i w korzystaniu z bibljoteki, z zainteresowania się tem, co słychać w kraju i w świecie. Dalej w tym duchu choć na mniejszą skalę pracują zjazdy rejonowe delegatów stowarzyszeń młodzieży polskiej. Chłopu imponuje siła i liczba i dlatego łatwo konkluduje: „mogli ci i tamci, a mybyśmy nie mogli? Zrobimy"!

Korespondencje.

Uroczystość poświęcenia pomnika śp. X. Józefa Początka.

Przepiękną chwilą dla parafjan w Wadowicach Górnych koło Mielca w codziennej trosce o chleb powszedni była uroczystość poświęcenia pomnika wystawionego na grobie śp. X. Józefa Początka, tamtejszego rodaka, przez Polskie Towarzystwo Opieki nad grobami Bohaterów we Lwowie. Uroczystość odbyła się 14 sierpnia o godzinie 3 popołudniu. Przybyli na nią księża okolicznych parafij, delegaci Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami Bohaterów w osobach prezesa p. Marjana Webera i imieniem Małopolskiej Straży Obywatelskiej pułkownika p. Stanisława Żurowskiego ze Lwowa, p. Starosta Zarzecki z Mielca, oraz wiele okolicznych właścicieli dóbr, stawili się w kilkutysięcznej liczbie parafjanie, ludność sąsiednich wsi, Związki młodzieży katolickiej, Tow. zawodowych rolników, młodzież szkolna i gimnazjum z Mielca, Ochotnicza Straż pożarna z Mielca i Radomyśla Wielkiego i t. d. oraz Sokoli z Mielca. Rzewne pismo wyrażające cześć popiołom śp. X. Józefa Początka nadesłał ze Lwowa Józef Białynia Chołodecki. Przed pięknie ustrojonym katafalkiem w kościele rozpoczęto modły, następnie delegaci i lud wiejski z wieńcami udali się w pochodzie na cmentarz, gdzie X. prałat Łukasiński dokonał poświęcenia i jako katecheta ś. p. X. Józefa Początka skreślił dzieje tego męczennika. Następnie przemawiali Starosta M. Zarzycki i prezes Polsk. Tow. Opieki nad grobami Bohaterów p. Weber ze Lwowa. Imieniem parafji i rodziny podziękował Towarzystwu, oraz zebranym X. kanonik Grodniewski, proboszcz w Wadowicach Górnych.

Uroczystość, która na wszystkich zebranych zrobiła nadzwyczajne wrażenie, zakończono w kościele odśpiewaniem „Libera me" przez duchowieństwo. *X.*

Sprawy religijne.

Msza św. na dworcach kolejowych. Aby dać podróżnym sposobność wysłuchania Mszy św. w niedziele i święta, wprowadzono w Monachjum zwyczaj odprawiania w powyższe dnie Mszy św. w poczekalni dworca kolejowego. Msze te odprawiane są o godz. 3 i pół, 4, 5 oraz 5 i pół rano. Do Mszy św. są rozdawane uczestnikom książeczki do nabożeństwa, które następnie po Mszy św. są zabierane z powrotem. Msze te są przez podróżujących licznie uczęszczane i cieszą się wśród nich dużą popularnością.

Ołtarze katolickie na okrętach. Niemieckie towarzystwa żeglugi morskiej czynią wszystko, aby tylko zaspokoić potrzeby swych pasażerów. Tak np. „Północno-niemiecki Lloyd" prawie już przed 2 laty pobudował na swych wielkich transatlantyckich okrętach: „Columbus", „Lützow", „Seidlitz", „München" i „Berlin" ołtarze, aby księża i misjonarze katoliccy mogli w czasie podróży odprawiać Msze św. Nowy statek tego towarzystwa „Dresden", został niedawno również zaopatrzony w ołtarz, którego poświęcenie odbyło się 4 b. m. Biskup z Osnabruck'u wydelegował do wzięcia udziału w tej uroczystości sekretarza towarzystwa św. Rafaela, opiekującego się emigrantami. Na uroczystości byli obecni dyrektorzy przedsiębiorstwa, kapitan parowca i zaproszeni goście. Po Mszy św. wygłoszono okolicznościowe przemówienie.

Uznanie bezwyznaniowości. Okólnik województwa łódzkiego nakazuje starostom i komisarzowi rządu na m. Łódź założyć i prowadzić wspólne świeckie rejestry aktów stanu cywilnego wyznań niechrześcijańskich. W motywach swych województwo przytacza, iż stan bezwyznaniowy jest równorzędny z każdym stanem wyznaniowym. Należy tylko zgłosić wystąpienie pisemne z gminy wyznaniowej lub parafji kościelnej z oświadczeniem o niewstąpieniu do żadnego innego wyznania.

Z walki o katolicką szkołę. Katolickie gazety niemieckie m. in. „Kölnische Volkszeitung" ze słusznem oburzeniem donoszą o bezprzykładnym incydencie, jaki zaszedł na posiedzeniu Rady miasta Ostród (Osterode), leżącego w rejencji olsztyńskiej w Prusach Wschodnich. Oto Rada miejska 16 głosami przeciw 2 odrzuciła wniosek magistratu o wybudowanie katolickiej szkoły powszechnej. Referujący wniosek magistratu przewodniczący Rady miejskiej dr. Krix w czasie dyskusji wypowiedział się przeciw zakładaniu takiej szkoły, a to z powodu, że „religja katolicka w dziejach kultury i narodu niemieckiego zawsze stanowiła niebezpieczeństwo dla kraju". Na szczęście 2 radni katoliccy pp. Knorr i Jakob nie pozostali dłużni w odpowiedzi „dbałemu o bezpieczeństwo Niemiec" prezesowi Rady miejskiej w Ostrodzie i dali mu w swych przemówieniach należytą odprawę. Niestrudzona walka katolików w Ostrodzie o szkołę katolicką zwraca uwagę nawet zagranicą.

Z Londynu. Komunizm i ateizm. Jedyny członek Izby Deputowanych angielskiej, który należy do partji komunistycznej, nazwiskiem Saklatvala, otrzymał naganę publiczną od kierowników swojej partji za to, że uczestniczył w ceremonji, którą zapisano jego synów do pewnej sekty religijnej. Naganę tę warto powtórzyć w głównej osnowie, ponieważ określa stosunek komunizmu do religji: „Stronnictwo komunistyczne Wielkiej Brytanji stwierdza, że w społeczeństwie kapitalistycznem jest wielu robotników rewolucjonistów, którzy jakkolwiek są szczerymi nieprzyjaciółmi kapitalizmu, nie zdołali się jeszcze pozbyć zupełnie przesądów i tradycyj religijnych, w których byli wychowani. Stronnictwo nie żąda więc od członków swoich, żeby byli ateistami, ale domaga się, żeby nie brali czynnego udziału w propagandzie religijnej. Jako funkcjonarjusz odpowiedzialny partji, towarzysz Saklatvala jest obowiązany nietylko znać tę normę istotną partji komunistycznej i międzynarodówki komunistycznej, ale także ma dawać przykład innym towarzyszom.... Złamanie zasad komunistycznych w tym względzie przez członka kierującego partją może oddziałać niekorzystnie na inne oddziały międzynarodówki komunistycznej, w których kwestje religijne rozdzielają klasy pracujące bardziej niż w Wielkiej Brytanji". Z tego powodu udzielił „Urząd polityczny" nagany towarzyszowi Saklatvala (Oss. Rom.).

Znaczy to oczywiście, że członkom tej partji nie wolno przyznawać się publicznie do żadnej religji, cho-

ciażby w głębi duszy zachowali jeszcze wiarę w Boga — dzięki „przesądom, w których byli wychowani!“

Prawosławie i bolszewizm. O akcie posłuszeństwa dla Sowietów, złożonego przez metropolitę Sergjusza w imieniu synodu prawosławnego, wychodząca w Rydze gazeta rosyjska „Siewodnia“ pisze:

Nie mamy jeszcze szczegółów wyjaśniających, w jakich okolicznościach został akt ten złożony, nie ulega jednak kwestji, że oznacza on jakąś zmianę kursu w sowieckiej polityce cerkiewnej. Co tę zmianę wywołało? Przedewszystkiem ten fakt oczywisty, że prześladowanie historycznego prawosławia, że wszystkie wysiłki dążące do wykorzenienia religijnych nastrojów z duszy mas, żadnego powodzenia nie miały. Rosyjskie masy pozostały wierne religji prawosławnej. I oto teraz bolszewizm, czując, że mu się grunt z pod nóg wymyka, robi próbę, jeżeli nie pogodzenia się z cerkwią prawosławną, to przynajmniej zmniejszenia tej powszechnej niechęci, jakiej wszyscy wierzący nie mogą nie odczuwać wobec prześladowców cerkwi i religji. Zasadnicze stanowisko bolszewizmu w sprawie stosunku religji do państwa nie uległo zmianie. Religję w dalszym ciągu uważa się za element wrogi. Szacunek dla wiary obywateli jest w dalszym ciągu bolszewizmowi obcy. W takich warunkach nie może być mowy o jakiejś nowej dla prawosławia „erze“... Lecz z tego nowego „zygzaka“ polityków sowieckich, wywołanego okolicznościami politycznemi wynika, że i w sferze walki z religją bolszewizm doznał krachu, jaki spotkał go i w sferze jego socjalnej twórczości. I na tem właśnie polega ważne i symptomatyczne znaczenie nowego kursu.

Dział pytań i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 39 („Gaz. Kośc.“ Nr. 26). Ozdabianie monstrancji kwiatami nie jest dozwolone.

Red.

Odpowiedź na pytanie 41 („Gaz. Kośc.“ Nr. 26). Rubryka wielkoczwartkowa nakazuje zamykać tabernakulum, jednak ogólnie jest w zwyczaju pozostawiać tabernakulum otwarte, dopóki są adorujący w większej ilości. Nigdy zaś nie wolno wyjmować kielicha, by postawić go poza drzwiczkami tabernakulum. *X. M.*

Odpowiedź na pytanie w „G. K.“ Nr. 36 str. 415. Zacytowane orzeczenie władzy kościelnej oznacza możność dopuszczenia wdowy do zaślubin pomimo braku metryki jej męża, a to na podstawie prostego domniemania o jego śmierci, a nie na podstawie stwierdzenia faktu i okoliczności tej śmierci (czas, miejsce, pogrzeb), a bez tego stwierdzenia wpisanie aktu śmierci w parafjalną księgę zgonów jest niedopuszczalne. Księga ta zresztą służy jedynie dla wpisu zgonów względnie pogrzebów, które miały miejsce we własnej parafji. Dostatecznej podstawy do polecenia dokonania takiego wpisu w metryki zgonów nie daje powyższe orzeczenie ani władzom duchownym, ani władzy cywilnej tj. u nas województwu, które przed wydaniem takiego polecenia musiałoby stwierdzić czas i miejsce zgonu danej osoby czy to przez administracyjne czy sądowe dochodzenia. Oczywiście wskazaną jest rzeczą domniemany fakt śmierci (z zacytowaniem orzeczenia władzy duchownej) zaznaczyć nietylko w metryce zaślubin wdowy, ale też w Status animarum i przy metryce urodzin zmarłego.

X. J. K.

Z piśmiennictwa.

X. Błażej Łaciak. Judyta, poemat biblijny. Miejsce Piastowe 1927. (Stron 95. Cena 1·20 gr., jako druk 1·30, polecona 1·60 gr. Do nabycia u autora, wieś Bukowina, poczta Poronin).

Poemat o Judycie, napisany w duchu katolickim i przez kapłana, należy w literaturze dzisiejszej do zjawisk nie codziennych. Jest to utwór skromny, nie mający pretensji do zmierzenia się z arcydziełami poezji, ale dużo zawiera treści poważnej, dużo myśli głębszych, wyrażonych wierszem gładkim i potoczystym, jak np. następujące:

„O samotności! Jak dusza cię ceni!
Bo w twem objęciu w momencie uleci
Do tych bezkresnych i jasnych przestrzeni,
Gdzie miljonami gwiazd Wszechmocny świeci,
Gdzie podziwiając brył krążących twory,
Słyczeć się dają Archaniołów chóry“ i t. d.
(Str. 15 n.).

„Swojej zasługi nie chce znać Judyta,
Całą cześć — mówi — ofiarujcie Bogu!
Czyn dobry z Boga, jako kwiat wykwita,
Jemu niech śpiewa lud w świątyni progu,
Jego niech wielbią niemowlęce głosy,
Jemu niech śpiewa ziemia i niebiosy!“ i t. d.
(Str. 94). *X. A.*

X. Mateusz Jeż. „Do Chrystusa Króla i do nowej Polski — hymny, ody, treny“. Kraków 1927. Stron 45 in 8° (20×14).

X. prałat Jeż wydał znów nowy zbiorek wierszy, bardzo aktualnych, nadających się na wieczornice i poranki w szkołach i stowarzyszeniach katolickich. — Jedenaście utworów przeznaczonych czci „Chrystusa-Króla“, 14 zwróconych do „nowej Polski“, którą Czcigodny Autor chłoszcze z miłością, mieszcząc w swych rymach swe zakrwawione bólem serce, oddane Ojczyźnie.

Strona zewnętrzna wydania miła, druk dobry, całość zdobią trzy duże obrazki i jeden mniejszy, wcale udatne.

Nakład wydawnictwa „Róż św. Teresy od Dzieciątka Jezus“ — Kraków, ul. Batorego 6. *Hen.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. krakowska. Zmarł X. Stanisław Jeż, ekspozyt w Miętustwie, ur. 1876, wyśw. 1900. R. i p.

Na sanatorjum dla księży złożył X. Lehman 5 zł.

NADESŁANE.

Serdeczne podziękowanie składam tym wszystkim Czcig. Współbraciom, którzy raczyli przysłać mi życzenia w rocznicę 25-letnią kapłaństwa.

X. K. Sarnecki
(Glen Cove N. York St. Hyacith parish).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13